

Aleksandra Fidziańska

Jesienna wena

przysiadłam obok listopadowej wierzby
co wplotła swe warkoczki w moje
i miękkimi witkami
ułożyła kobierzec z dźwięków

marszczą się pod czaszką
pulsują w ramionach
popołudniowej godziny

zmysłowa serenada
układa się na mapie uniesień
spływa dreszczem między łopatkami
budzi do życia myśli
które już nie chcą drzemać
w poczekalni wzruszeń

przepychają się
łaskoczą
słowami wbijającymi
w toń szklanego ekranu
literami przyklejającymi
do kartek wydzieranych w pośpiechu

jak zatrzymać ulotność chwili
jeśli ucieknie
to na zawsze

jeśli przysiadzie na kartach poezji
czyją poczujesz
i zrozumiesz

* * *

buntuję się
przeciw
wyuzdanym wiadomościom
czytanym między wersami
przeciw
współczynnikom wzmacniającym
stronnicze wizje

drzę
bombardowana drwinami –
namolnie podjudzają
potrzęsają niepewnością

na przemian zostawiam je
i wyrzucam
z obrazu
malowanego przez m o j e o Stańczyka –
może prawdziwe

czas –
znajdzie prawdę

Jacy będziemy

Wrzucona między tryby zależności,
poddaję się mistyfikacji.

Nie mogę urodzić się jeszcze raz...
Moje oczy za późno zaczęły rozumieć.

Moje serce za późno zaczęło bić
w rytmie dającym radość życia.

Przyjmuję kroki kolejnych dni,
bo muszę,
choć wołałabym
chcieć.

Nie wymądrzaj się, że dla siebie.
Nie wymądrzaj się,
że za tysięcznym powtórzeniem
obojętniejesz –

bo tak nie jest.
Tak samo boli cię słowo –
za tysięcznym powtórzeniem.

Nawet gdy zajdę za horyzont,
będę
i ty będziesz
i my będziemy,

ale jacy będziemy?

Lepszy dzień

jutro będzie lepszy dzień

w szeregu ustawią się
rozkrzyczane papiery i popłaćane daty
gryf ułoży w dłoniach tęsknotę
i poprowadzi palce kanionem muzyki

wzdłuż chropowatych ścian gardła
spłynie muślinowy szept
ułoży dywan dla cichych słów
opuszki palców rozbiegną się
po czarno-białych śladach
budząc do życia
przesuwany z kąta w kąt
niepotrzebny skarb

szlakiem podniebnym
w świat popłynie dumka
na fortepian i gitarę
w roześmianych kasztanach

na szczęście

Zwierciadło czasu

żeby przejść przez kolejne urodziny
trzeba kupić bilet wstępu
los każe zapłacić za nadbagaż
nieprzespanych nocy
ciszy bez spokoju
godzin upychanych za pazuchą

w otwartych wrotach
już widać następny rok
ubrany w niepewność jutra
w czarne wizje
w teatralne maski
a na urodzinowym torcie
coraz cięższe liczby
zapłoną światłem zmęczenia

w kasynie życia trwa licytacja
o rodzinę
o pracę
o siebie

zwierciadło czasu bezlitośnie
odbija hazardową twarz

oparta o framugę otucha
weźmie za rękę
by razem przejść przez próg

Jerzy Utkin

szkiełko i oko

nigdy nie jest za wcześniej by rzec dobre słowo
zbyt często jest za późno by związać rozmową

co zostało rozdarte tego zszyć nie sposób
choćby serce którego dopuścić do głosu

nie chciano bo rozsądek najlepszym doradcą
nie można się ośmieszać kiedy ludzie patrzą

nie można emocjami kierować się idąc
przed siebie w zaślepieniu patrzą lecz nie
widzą

uzbrojeni w optykę szkiełka oraz oka
myślą ale nie czują bo nazbyt szeroka

perspektywa przed nimi by mogli się skupić
na cichym głosie serca tak mądrzy a głupi

wszyscy

wszyscy przeciwko wszystkim każdy tylko
sobie
przypisuje zasługi dopiero gdy w grobie

spocznie może doczekać namiastki uznania
a i to nic pewnego bo jak zwykle zdania

bywają podzielone tak jak włos na czworo
martwy ma to za sobą żywych diabli biorą

że ktoś śmie się uśmiechać ciepło i
serdecznie
kładąc kwiaty na grobie skopać go
koniecznie

należy by mu dowieść jak bardzo się myli
wychwalając zmarłego ci którzy przeżyli

są po stokroć ważniejsi tak przynajmniej
głoszą
biorą co chcą od życia i o nic nie proszą

zachłannie zadufani nie chcą rezygnować
z niczego czego później mogliby żałować

poranek

poranek przerażeniem przeciera snu oczy
czym kolejny dzień może jeszcze nas
zaskoczyć

namiastka dobrej woli ale to niewiele
by na dobre lub na złe stać się przyjacielem